Nr. 3

PROGRAM

30 I 37

scena bydgoska

Sezon 1936/37

cena 20 gr.



Władysław Stoma
Dyrektor Teatru Miejskiego

Słowacki Juliusz,

syn Euzebiusza i Salomei z Januszewskich, urodził się 23 sierpnia 1809 roku w Krzemieńcu. Ojciec jego, profesor liceum, otrzymawszy katedrę uniwersytecką przenosi się do Wilna, gdzie przedwcześnie (w 1814 r.) umiera, osierociwszy pięcioletniego syna Matka Juliusza wychodzi po raz drugi za mąż za Augusta Bécu, profesora uniwersytetu wileńskiego, ojca dwóch córek: Hersyli i Aleksandry, z którymi razem chowa się przyszły poeta. Od r. 1819 uczęszcza Słowacki do gimnazjum, gdzie jest celującym uczniem i gdzie zawiera serdeczną przyjaźń z Ludwikiem Spitznaglem. 5 lat później traci ojczyma, zabitego przez piorun. W r. 1825 wstępuje na wydział prawny uniwersytetu i przebywa na nim lat 3, zajmując się więcej Byronem, niż kodeksem. W owej epoce pokochał starszą od siebie Ludwikę Śniadecką, córkę Jędrzeja, która to miłość wywołała wielki wpływ na życie uczuciowe poety. Po zdaniu egzaminów wyjeżdża do Warszawy dla poświęcenia się zawodowi praktycznemu i wchodzi jako aplikant do kancelarii komisji skarbu. Pierwsze próbki poetyczne umieszcza w „Meliteli" Odyńca. 8 marca 1831 r. opuszcza Warszawę i przebywa kolejno w Dreźnie i w Londynie, w misji politycznej. Od 9 września 1831 r. mieszka w Paryżu, ogłasza drukiem zbiór swoich dotychczasowych utworów p. t. „Poezje J. S." (2 t. Paryż, 1832), zawierające prócz drobniejszych rzeczy „Jana Bieleckiego" i dwa dramaty: „Mindowe" i „Marię Stuart", przyjęte dość obojętnie przez krytykę. W 1832 r. zetknął się z Mickiewiczem. Trzecia część „Dziadów" wywołała zerwanie z wieszczem i wyjazd do Genewy. W ciągu trzyletniego przeszło pobytu w Szwajcarii stworzył Słowacki kilka najlepszych swoich utworów, jak: „Anhelli", „W Szwajcarii" i dramaty: „Kordian", „Mazepa", „Balladyna", niewykończony „Horsztyński" i poemat „Lambro". Z wyjazdem do Włoch w 1836 r. zaczyna się trzeci okres działalności poety. Zwiedza całą Italię, w Rzymie poznaje się z Z. Krasińskim.

Z Neapolu wyrusza na Wschód, zwiedza Egipt, Palestynę i w połowie 1837 r. wraca do Europy, by we Florencji rozpocząć żywą działalność piśmienniczą. Prócz „Podróży na Wschód“, „Ojca Zadżumionych“ i kilku drobniejszych poezji, skreślonych pod wrażeniami nowego świata („Rozmowa z piramidami“, „Hymn na morzu“).

W owym czasie wydaje drukiem „Anhellego“, „Dantyszka“ i trzy poematy „Wacław“, „W Szwajcarii“ i „Ojca Zadżumionych“ oraz „Balladynę“. W 1838 r. wraca do Paryża, gdzie pisze, a po części i wydaje: „Lillę Wenedę“, tragedię formą i duchem ściśle związaną z „Balladyną“, „Beniowskiego“, niedokończony wielkich rozmiarów poemat, skreślony na wzór „Don Juana“ Byronowskiego, przedstawiający nam najwybitniej indywidualność poety, jego stosunek do ówczesnej literatury i społeczeństwa. Nieporównane mistrzostwo języka, siła niezmierna i gryząca ironia, cechują ten jedyny w swoim rodzaju utwór. To samo powiedzieć można o „Grobie Agamemnona“, fragmencie z „Podróży na Wschód“, „Fantazym“, „Krakusie“, „Mazepie“, „Beatrix Cenci“ i fragmentach dramatów: „Jan Kazimierz“, „Wallenrod“, „Walter“, „Złota czaszka“. Wydanie „Beniowskiego“ naraża go na zatargi i pojedynek z krytykiem St. Ropelewskim, z której to sprawy poeta wychodzi zwycięsko i z honorem. W roku 1842 poznaje się Słowacki ze słynnym mistykiem Towiańskim, którego wpływ pogłębił twórczość Słowackiego i odbił się w całym szeregu utworów, jak „Ksiądz Marek“, „Sen srebrny Salomei“, „Król Duch“, „Genezis z Ducha“ i mistrzowski przekład „Księcia Niezłomnego“ Calderona. Wypadki w 1848 r. i krótkie spotkanie się z matką w Poznańskim wstrząsnęły silnie nerwową organizacją poety i przyśpieszyły rozwój piersiowej choroby, która sprowadziła zgon 4 kwietnia 1849 r. w Paryżu. Pochowano go pierwotnie na Mont-Martre. W roku 1927 Rząd Odrodzonej Polski sprowadza prochy nieśmiertelnego Juliusza do kraju i chowa je z honorami iście królewskimi na Wawelu.



Irena Paszkowska



Jerzy Szyndler

Na marginesie inscenizacji „Fantazego".

Szukamy Człowieka.

Wielkość Człowieka („człowieczeństwo" ma w „Fantazym" znaczenie niemal terminu) i mały kramik nędznych interesów są treścią tej tragikomedii wzniosłej i groteskowej zarazem, dalekiej od sentymentalizmu, wypranej z melancholizowania, tak nam bliskiej, bo przemawiającej językiem najbardziej współczesnej sztuki psychologicznej. Wzniosłość i trywialność, patos tragiczny i komizm, wyrafinowana symbolistyka i bezwzględny realizm, wszystko prześwietlone subtelną ironią, napełniają postacie sceniczne krwią, obnażają przed okiem widza ich dusze, pokazują piękno tych dusz i nicość. Dziś, — gdy w każdym przejawie sztuki szukamy przede wszystkim prawdy, „Fantazy", którego sens polega na poszukiwaniu realnego, prawdziwego Człowieka, jest nam bliski i drogi.

Z góry jednak musimy uświadomić sobie czym jest realizm Słowackiego. Jak w „Balladynie", wystawianej w ubiegłym sezonie na naszej scenie, widzieliśmy, jak poeta bezceremonialnie postępował sobie z kardynalnymi prawami pół roku, jak w ciągu czterech dni pokazywał wiosnę, lato i znów powracającą wiosnę, jak w tych czterech następujących po sobie dniach zamykał dzieje dziewczyny, która została żoną rycerza, kochanką obcego przybłędy, matką cudzołożnego dziecka, wreszcie królową polską, tak i tu w „Fantazym", świadomie, w drodze do wykrycia jedynie prawdy wewnętrznej, z rzeczywistości bierze tylko te elementy, które są dla niego istotne i konieczne. Niech więc nas nie dziwi, że o jednym i tym samym zdarzeniu słyszymy najpierw, że działo się rano, a później, że wieczorem, że w jednej scenie Diana oczy ma czarne, a w drugiej sine, że sosny i dęby rosną w najbliższym sąsiedztwie, że około sosen wiją się „różne powoje"... Jak malarz impresjonista kilkoma rzutami pędzla każe nam łudzić się, że widzimy na obrazie to czego się w istocie jedynie domyślamy, tak i poeta sugeruje nam rzeczywistość za pomocą kilku rysów pobudzających naszą wyobraźnię. Realistą dającym całokształt zbudowany konsekwentnie, Słowacki jest jedynie, ale za to całkowicie, w sferze przeżyć wewnętrznych, psychicznych, osób działających.

Trzy warstwy społeczeństwa polskiego są terenem, w którym poeta przeprowadza bezlitosne poszukiwanie Człowieka: Elita niemal kosmopolityczna (słowa Idalii skierowane do Fantazego: „Żyj dla ojczyzny!!" brzmią niby potworna groteska), następnie skrachowana szlachta podolska, niegdyś może pełna ideałów, dziś nędza moralna i materialna, wreszcie sfera Jana, najgłębsza prawda polskiej rzeczywistości. Postacie każdej z tych warstw są precyzyjnie zindywidualizowanymi charakterami, umieścił je Słowacki na dwóch płaszczyznach:

tragedii i komedii, dał im dwie akcje: tragiczną i komediową. Przedstawił prostotę tragizmu: bohaterstwo ludzi zwykłych, przeciętnych, a jednak wielkich, z drugiej strony, ukazał zawiłość i wielosłowność akcji komediowej ludzi małych, często nikczemnych. Rozwój akcji tragicznej zmierza do ukazania człowieczeństwa ludzi prostych, rozwój akcji komediowej — do odsłonięcia pustki duchowej ludzi stojących na koturnach sztucznej wzniosłości. Zbiega się to w ostatecznym celu artystycznym: gloryfikacji prostoty jako cechy wzniosłości moralnej, gloryfikacji Człowieczeństwa.

* * *

Za chwilę podniesiemy kurtynę. Poznamy hrabiego Fantazjusza i imć pana Rzecznickiego przybywających do domu JW. Respektów. Usłyszymy:

Co człowieczego znajdziesz pod boskością
Kształtu, wydobądź... (I. 1.)

To polecenie, które na samym wstępie daje Fantazy Rzecznickiemu, charakteryzuje cel artystyczny Słowackiego. Co „człowieczego"... Jest to zapowiedź poszukiwań Człowieka. Szukamy Człowieka na obu płaszczyznach. I na tej wzniosłej, tragicznej, i na tej niskiej, komediowej.

Oświadczyny odsłaniają od razu wzniosłość Diany, a Fantazego ukazują nie jako Człowieka, lecz jako „monstrum" pomięte

...jak dziwna jaka perła kałakucka,
Tem droższa... że ma kształt nieodgadnięty
I do perły jest niepodobna wcale. (I. 14.)

Nie znajdujemy Człowieka w „Fantazym", nie znajdziemy go również w Idalii, w Respektach, w Rzecznickim. Co więcej: w ich świecie, w tym świecie, gdzie „tragedie" rodzą się z komediantctwa, Fantazy, Idalia, Respektowie i Rzecznicki nie zobaczą Człowieka nawet w Janie.

W tym domu żadną nie jestem osobą
Ale mundurem! Mniej niż człowiek znaczę... (II. 2.)

mówi o sobie ten prawdziwy Człowiek, którego obdarzył poeta pełnią dostojeństwa duchowego, a jednocześnie dał mu cechy tak bardzo ludzkie. Boć przecież w piersi jego kotłuje się i gniew i męska zazdrość i chęć pomsty. Jakże jest nam bliski, gdy płata złośliwe, bolesne, a tak rozbrajająco naiwne żarty Fantazemu, do którego czuje zupełnie uzasadnioną niechęć. Gdy nienawidzi Fantazego,

...który jak pieniężna siła,
Jak wódz — od swych wojsk dukatowych
Czeka zwycięstwa — a sam... spokojnie i cicho
Nie wytężywszy żadnej serca władzy,
Weźmie ją... (II. 4.)

* * *

Inscenizacja „Fantazego“ na scenie bydgoskiej pragnie pokazać „osoby działające“, jako żywych ludzi. Ukazać nie tylko ich wzniosłość lub nicość, lecz przede wszystkim wydobyć na jaw to, co jest w nich, w dodatnim i ujemnym znaczeniu słowa, ludzkie. Drogą do tego celu jest śmiech. Rozumiemy, że poprzez śmiech wyzwalał Słowacki treść Człowieczeństwa. Poprzez śmiech wyzwolony jest poniekąd Rzecznicki. Poprzez śmiech wyzwoleni są całkowicie Fantazy i Idalia.

...Przecież człowiek!
Gdy ból mu wszystkie zęby powyrywał,
Zacierpiał sercem... krwią — i trysnął z powiek
Iskrą człowieka..... (III. 8.)

mówi Idalia o Rzecznickim. Ta sama Idalia, która dopiero gdy zobaczyła cichą, bez pozy, śmierć Majora, zrozumiała, że wielkość znaleźć można jedynie w prostocie:

Jak ten człowiek cudownie zogromniał
W śmierci godzinię — prosty... (V. 2.)

Czyn Majora, który na parę minut przed zgonem pokpiwa jeszcze z siebie i Fantazego („Nu, nu, nu, a zacz ty do Chrysta myślisz wozom?... sławno! sławno!“) wyzwala Fantazego:

Przez tę śmierć tak krwawą i ciemną
Jestem człowiekiem ochrzczon! — (V. 4.)

ale czyż oddziaływa tak samo na Respektów? Niestety, nie. Ci pozostają... niepoprawni. W obliczu śmierci mówią o interesach, na małżeństwo Diany z „cuchnącym żołdakiem“ godzą się trzymając w rękach „bankecetlę“ na „wielkie grosze“ z Hamburga... I tu budzą tylko śmiech...

Śmiechu używa Słowacki nie jako momentu odprężającego, lecz w chwilach najwyższego napięcia dla podkreślenia prostoty wzniosłości. Naiwna Stelka opowiada np. Janowi o jego tragedii używając słów, które muszą budzić śmiech. Nie gorszmy się, jeżeli ten i ów widz wybuchnie głośnym śmiechem. Wierzymy, że taka była intencja poety — naszym zadaniem było ją uplastycznić, a nie wstydliwie zatajać. Chcemy służyć Poecie, podkreślać to, co dla Niego było najistotniejsze. Uzmysławiamy obie płaszczyzny tragikomedii rozmieszczając akcję na dwóch terenach gry: na górnym, sferze ducha, i dolnym, sferze pozy, niskich instynktów i brudnych interesów. Sądzimy, że będziemy zrozumieni.

J. S.



Helena Czechowska





Irena Szabelakówna
absolwentka P. I. S. T.

STEFAN KIEDRZYŃSKI

SERCE NA WOLNOŚCI

Komedia w trzech aktach.

O S O B Y :

Maciej Brandel, prezes Banku Południowo-Zachodniego	Roman Jaglarz
Vera, jego żona	Irena Erhartówna
Andrzej Horczyński, malarz	Jerzy Szyndler
Michał Ruń, gajowy	Zdzisław Nowakowski
Kasia, jego córka	Irena Paszkowska
Ala, siostra Very	Irena Szabelakówna
Kazio Modelski, narzeczony Ali	Piotr Połoński
Włodzimierz Kuryłkiewicz	Zbigniew Koczanowicz
Józef	Jan Leśniowski

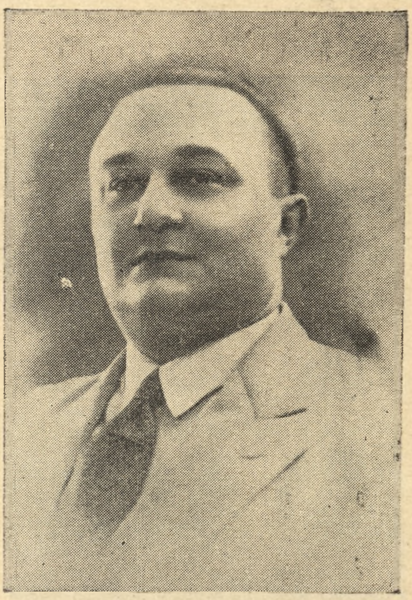
Rzecz dzieje się współcześnie.

Reżyser.
Jerzy Szyndler

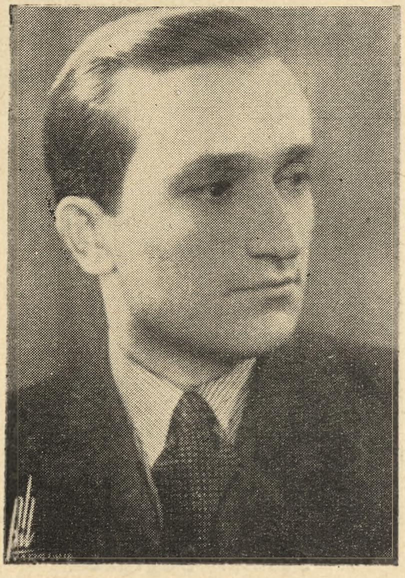
Dekoracje:
Jan Hawryłkiewicz



Halina Michalska



Roman Jaglarz



Zdzisław Nowakowski

Z notatek starego aktora.

Sława aktora rodzi się często w ciągu jednego wieczora, w powodzi blasków, kwiatów, wieńców, których wstęgi pełne superlatywów są niejako dyplomami na wielkość.

Gdy malarz, czy rzeźbiarz, muzyk czy pisarz powolnie zdobywać sobie muszą coraz to szerszy krąg zwolenników, gdy geniusz ich z trudem przesiąka do świadomości jednostek, aktor trafia bezpośrednio do serc tłumu, podbija je sobie, opanowuje i za jednym zamachem staje się jego bożyszczem.

A następnie idzie on już tylko od tryumfu do tryumfu, dokoła jego imienia i postaci tworzy się nimb wyraźny, widzialny nie tylko dla tych, którzy rzeczywiście widzą, ale również i dla tych niewidomych od urodzenia aż do śmierci, którym wystarcza cudza suggestia.

Żaden inny artysta nie czuje się nigdy tak blisko Kapitolu, jak aktor w chwilach wielkiego powodzenia.

Ale też żadna sława nie jest tak krótko trwałą, jak sława aktora. Ten mag metampsychozy, który w swej duszy przechodzi dziesiątki wcieleń rozmaitych duchów, który w krótkim okresie swego rozkwitu ucieleśnia, najboleśniej może odczuwa na sobie znikomość ludzkiego istnienia: męczeńskie wysiłki jego wzlotów i rozkwitu i okrutne a nieuniknione przekleństwo uwiądu.

Tamten — malarz, rzeźbiarz czy pisarz, powiedzieć może sobie jeszcze w ostatniej chwili, nie cały ginę! Aktorowi nie dana jest ta pociecha.

Najpierw czuje on, że odchodzi go coś — to młodość z jej nieprzebranymi możliwościami i prężnością mięśni: po amantach i bohaterach gra się mniej lub więcej szlachetnych ojców. A wreszcie nadchodzi zmierzch. Nimb świeci jeszcze czas jakiś, pamięć żyje we wspomnieniach rówieśnych, ale są to kroniki, pisane na lotnym piasku. Zniesie je wkrótce wiatr płynącego czasu. Pozostaje w ostatecznym wyniku nazwisko — dźwięk, pusty dźwięk, przy którym coś każe lekko schylać głowę, ale nie pytajcie nigdy prawnuka, co wie o tej wielkości z przed lat stu. Może odpowie wam, że był to zapewne champion boksu, czy footballu, może słynny swego czasu tennisista...

I to jest istotna tragedia żywego słowa, które zdolne jest wywoływać burzę, gdy rozbrzmiewa ze sceny pełnią życia, powoduje rewolucje, olśniewa i zapala, gdy jednak zamilknie nie pozostanie po niem nic, literalnie nic.

Migawki teatralne.

Za czasów Stanisława Augusta zjeżdżał wielokrotnie do Dubna teatr Wojciecha Bogusławskiego, by zgarnąć nieco grosza w czasie jarmarku, a jak podówczas mówiono — kontraktów. Publiczność małomiasteczkowa nie była jeszcze otrzaskana z teatrem i na tem tle dochodziło do zabawnych wypadków. Raz np. grano „Bewerleja“ Saurin'a. Wśród widzów znajdował się pewien Cześnik, który tak się przejął grą wielkiego aktora, że płakał nad losami bohatera i gdy Bewerlej wraz z rodziną miał być wtrącony do więzienia za długi, wstał z miejsca i z płaczem zawołał: „Mości panowie! Wstrzymajcie się, oto jest połowa sumy przegranej przez p. Bewerleja, drugą natychmiast przyniosę i wypłacę wszystko. Mnie Bóg to nagrodzi, ale nie krzywdźcie tych nieszczęśliwych“.

— — — — — — — — — —

Znakomity komik warszawski Alojzy Fortunat Gonzaga Żółkowski słynął z kalumburów i dowcipów. Raz np. w r. 1815 wezwany został do Belwederu przez W. Ks. Konstantego za zwrotkę polityczną wtrąconą do kupletu:

Polska bez Poznania i Wieliczki,
Nie warta nawet biednej świeczki.

Konstanty zagroził Żółkowskiemu, że dostanie sto kijów, gdy sobie pozwoli na taką nową aluzję. Na zapytania, co mówił Namiestnik, Żółkowski odpowiadał: „Dobre panisko, daje nam Kijów za Poznań“.

— — — — — — — — — —

Reżyser karci jednego z chórzystów, że nie był na próbie. Winowajca przytacza na swoją obronę fakt, że musiał oddać buty do podzelowania, a drugiej pary nie posiada.

Na to reżyser: „no dobrze“! okoliczność łagodzącą ale... dlaczego pan nie był na próbie? zapytuje zwracając się do drugiego. Bo... bo... ja właśnie te buty zelowałem, panie reżyserze!

— — — — — — — — — —

Jeden z wybitnych artystów teatrów warszawskich, występując w roli sekundanta po pojedynku przychodzi do żony swojego klienta i zamiast powiedzieć „Mąż pani raniony, ale niebezpieczeństwa nie ma“, myli się i mówi: „Mąż pani zabity!“ Na to sufler z budki naprowadza go na właściwą treść i podpowiada: „Nie zabity! raniony!“ Artysta nie tracąc zimnej

krwi mówi: „Tak proszę pani, mąż zabity, ale się z tego wyliże i będzie żył!“

— — — — — — — — — —

Za czasów okupacji rosyjskiej jeden z prezesów ówczesnych będąc na próbie orkiestrowej w operze, zauważył, że niektórzy muzycy mając w swoich partiach pauzy muzyczne, co pewien czas odkładają swoje instrumenty. Zdenerwowany tem do najwyższego stopnia woła: „Hej! kapelmeister! dlaczego muzycy nie grają, tylko co chwilę jakiś odpoczynek?“

Na to kapelmistrz: „Mają pauzy, panie prezesie!“

Prezes uderzając laską o barierę: „Żadnych pauz nie pozwalam! Grać cały czas! „My płacimy gaże za granie, a nie za pauzy!“ I zadowolony z siebie wyszedł.

Między kolegami.

— Słuchaj Jurek! Czy to jest tanio? Wódeczka, zakąska, obiad z czterech dań, większe piwo i czarna kawa za 1 zł 20 groszy.

— Nie może być! a gdzie to jest ten cudowny lokal?

— Gdzie jest i czy wogóle jest, nie mam pojęcia, ja się tylko zapytałem ciebie, czy to jest tanio.

— — — — — — — — — —

— Dokąd tak spieszysz?

— Do owocarni, moja teściowa powiedziała, że odda połowę życia za ananasa, idę jej kupić dwa!

— — — — — — — — — —

— Józieczku kochany! coś taki smutny?

— Umarł mi wuj, ale nie ten co chciałem!

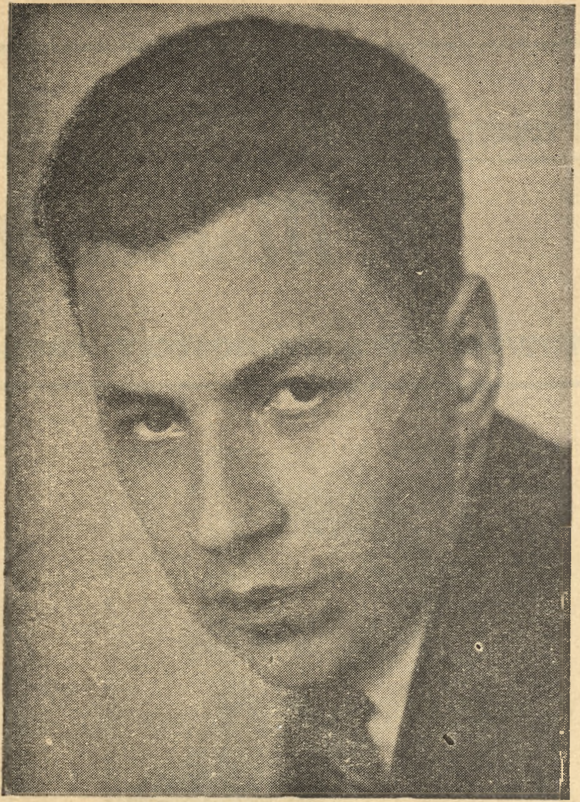
— — — — — — — — — —

— Co ty mówisz swojej żonie jak wracasz późno do domu?

— Ja mówię „dzień dobry!“ a ona resztę!...



Piotr Połoński



Jan Hawryłkiewicz

Piosenki z operetki „Zakochana Królowa".

„Ach, ta noc!"

Duet w wykonaniu p. Rychtera i p. Halmirskiej.

Edwin: Późno już tak?
Przeleciała noc, jak ptak.
Nim obejrzeć zdążysz się,
Już znowu świt.

Lulu: Szybko czas mknie
Gdy najlepiej bawisz się,
Na złość musi słońce wstać.
Trzeba iść spać.

Edwin: Refren: Ach! Ta noc!
Cudna noc!
Szampan, tańce i kobiety!
Ten bar! Dyskretny cień!
Szkoda, że, niestety
Po nocy znów jest dzień.

Girlsy: Taki jest już ten świat!

Edwin: Ale z kim dziś piłem wino,
Nie zdradzę tego wam.
Cudowne sam na sam.

Girlsy: Nasz król jest ulubieńcem wszystkich pięk-[nych dam

Edwin: Nie było dzisiaj źle!

Girlsy: I cały świat nazywa go król „bonvivant",

Edwin: To bardzo cieszy mnie.
Ach! Ta noc!
Cudna noc!
Szampan, tańce i kobiety!
Ten bar! Dyskretny cień!
Szkoda, że znów jest dzień!

Edwin: Jeśli król chce,
Aby lud szczęśliwie żył,
Musi troszczyć się o kraj,
Nie szczędząc sił.
Gdy nie jest leń
Obowiązków król ma moc.
Nie wystarczy cały dzień,
Pracuj i w noc.

Refren: Ach! Ta noc! itd.

Bo miłość...

odśpiewa p. Gabrielli.

Refren: Bo miłość, ta miłość,
Jak pieśń jest bez słów,
Jak walc, który znika
I wraca, jest znów.
Smutno jest kochać, jeżeli pary brak,
Miłość, jak walczyk: we dwoje ma swój smak.
Przyjdź do mnie! Wróć do mnie!
I serce swe zbudź.
Zbyt długo czekałam,
Kochanku mój, wróć!
Gdy nie ma cię przy mnie, usycham, jak kwiat.
Gdy jesteś, mój cały jest świat.

Wtedy serce powie: tak!

Duet pp. Gabrielli—Rychter.

Królowa: Bo smak szampana
I pieśń cygana,
Dancingów zamęt i czar
Dla fordanserki z variété,
Ale dla mnie nie
Przez życie przejść inaczej chcę.
Ja chcę miłości,
Tylko miłości.
To wszystko o czym dziś śnię.
Nic nie pomoże wina smak,
Gdy w sercu twym miłości brak
Lecz, gdy miłość zjawi się:

Refren: Wtedy serce powie: tak...
Wtedy usta szepną: tak...
I już cały świat
W oczach zbladł,
I już w piersiach tchu brak.
Lecz jeżeli sądzi pan,
Że mnie weźmie „en passant",
Dla rozrywki, ot,
Raz, dwa, w lot,
Na nic cały twój plan.

Myślisz, że
Już zdobyłeś mnie...
Przepraszam... właśnie, że nie.
Jeśli wiem,
Że ja, tylko ja,
Ta wybrana,
Ukochana.
Wtedy szanse masz.
Lecz, gdy wiem,
Że zdradzasz mnie,
Wtedy serce powie: nie.
Usta krzykną: nie...
Szkoda słów.
Koniec, kropka, bądź zdrów!

„Gwardia maszeruje".

Królewska Parada.

p. Gabrielli.

Królowa: Na prawo patrz!
I oczko zrób!
Na lewo patrz...
Już z wroga trup.
Królewskiej gwardii pułk! Na baczność stań!
Jak jeden mąż...
Mylę się wciąż:
Jak jedna z pań.
Prosto w serca mierz... Tratatata...
Do niewoli bierz... Tratatata...
Od dzisiaj nowy mundur masz:
Wszędzie nic, lecz róż na twarz.

Refren: Gwardia maszeruje,
Gwardia kokietuje...
Aż przyjemność spojrzeć,
Taki w gwardii ład.
Chociaż w naszym wojsku
Ktoś czasami karmi,
Takiej drugiej armii
Nie ma cały świat.

Chór: Tratatata. Piechota naprzód marsz...
Tratatata... Konnica jedzie w cwał...

Królowa: Gwardia maszeruje,
Gwardia kokietuje...
Któż nam oprze się?

Drukarnia Bydgoska Sp. Akc. Bydgoszcz, ul. Poznańska 12-14.